

TYGODNIK KATOLICKI

RISKO RELIGIUM DLA ZIEMI ZACHODNIEJ

Rok V.

Gorzów Wlkp., dnia 4 lutego 1951 r.

Nr 4



O częstej Komunii świętej

Kiedy w początku bieżącego stulecia Ojciec św. zezwolił na codzienną komunię św. i na dopuszczanie dzieci do Stołu Pańskiego już od wieku dziewięciu lat, w świecie katolickim zapanowało poruszenie.

Oczywiście nie można powiedzieć, że wszyscy katolicy oburzali się, ale wielu było takich, co sądzili, iż papież dopuścił się dużego „nietaktu” religijnego, jeżeli by można było to tak określić.

Bo i jakże: Komunia św. — Sakrament największy i najświętszy, największa tajemnica naszej wiary i to nagle codziennie przystępować do Stołu Pańskiego.

Do rzeczy i spraw wielkich i świętych podchodzić trzeba w pobożnym skupieniu i rzadko, nie wolno bowiem swą natarczywością choćby nie świadomie obrażać Pana, co raczył stąpić na ziemię. Słowem ci, co widzieli w Stwórcy groźnego władcę świata, a nie dobrotliwego Ojca wytaczali działa najcięższego kalibru przeciw rzecznikom pojmowania religii jako miłości ku Bogu, a nie jako paniczny lęk przed potężnym Majestatem Bożym.

Podstawa taka w czasie, o którym piszę, nader częsta, a i dziś nierzadko spotykana choć w odniesieniu do innych zagadnień, jest znamienita dla ludzi sądzących, iż to jest Święte tylko, co umieszczone na jakimś wysokim, nieosiągalnym piedestale, to co zwykły śmiertelnik jedynie z dużego oddalenia może podziwiać i kontemlować.

Na płaszczyźnie religijnej postawę identyczną zajmują ci, co mniemają, że szacunek w stosunku do Stwórcy okazuje się przez zbliżanie się doń jak najradziej przy jakichś wyjątkowych jedynie okazjach. Jak gdyby Pan wszechświata mógł uronić coś ze swej wielkości i majestatu przez to, że zbyt wiele czasu i uwagi zabieramy mu swoją osobą. Przecież w takim razie ten ogrom grzechów, dokonywanych przez ludzkość całą od zarania jej istnienia winien byłby co najmniej obniżyć wielkość Boga, gdy ludzie okazywali i okazują Mu tyle lekceważenia ciągłym przekraczaniem przykazań przezeń ustanowionych. Jest przecież jasne, że ten kto przekracza jakiś zakaz lub nie spełnia nakazu, stwierdza takim postępowaniem swoje lekceważenie czy wręcz wzgardę wobec Tego, kto ten nakaz czy zakaz ustanowił. W tym samym pośrednio obniża jego autorytet, i to w stosunku proporcjonalnym do ilości wypadków niezastosowania się do tego nakazu czy zakazu. Ale przecież każdy zdaje sobie doskonale sprawę z absurdalności odniesienia tego do zagadnienia wielkości Majestatu Bożego wobec notorycznych grzechów ludzkości w ciągu dziesiątków czy setek wieków jej istnienia. Takie postawienie sprawy uderza chyba każdego swoją oczywistą śmiesznością.

Ale wróćmy do zasadniczego tematu. od którego zbyt daleko już odeszliśmy. Chodzi o to, czy rzeczywiście częsta, bodaj i codzienna komunia św. jest w jakimkolwiek stopniu okazywaniem lekceważenia Bogu wcielonemu.

Przypomnijmy tylko sobie słowa Chrystusa tak dobrze znane nam z Ewangelii św.: „Proście a otrzymacie, kołaczcie a będzie wam otworzone” albo „gwałtownicy porywają królestwo niebieskie”. W przekładzie na język codzienny oznacza to nie co innego jak to, abyśmy z każdą swoją troską i potrzebą turbowali się o pomoc

lub poradę do Pana Najwyższego. Jeśli idzie o wyrażenie tego w formie modlitwy prywatnej, to z pewnością niewielu napotkało to przeciwników. Skoro wszakże sprawa dojdzie do szukania pomocy Bożej w formie częstej Komunii św. — wątpliwości i zastrzeżeń spotkamy zapewne wiele.

Głównym argumentem przeciw jest właśnie obawa przed mimowolnym lekceważeniem świętości i wielkości Boga przez codzienne czy po prostu częste z Nim obcowanie w ogromie Komunii św. Tak jak ogrom grzechów miliardów istnień ludzkich, jakie przewinęły się przez padół ziemski od początku świata, w niczym nie obniżył powagi Majestatu Bożego, gdyż jest on zbyt wielki i zbyt wzniosły, aby kaprysy niewdzięcznych synów Stworzyciela, mogły go w czymkolwiek umniejszyć i zbrukać — tak tym więcej częsta komunia św. w najmniejszym stopniu nie może go dotknąć, nie wyraża bowiem nawet zamiaru obrażenia Boga, tylko bliższego z Nim kontaktu.

Na sposobie przeżywania religii przez wielu skądinąd gorących i praktykujących katolików, zaczęła bardzo poważnie tzw. skaza protestancka, kalwińska. Bóg w interpretacji kalwińskiej to zimny, wyniosły i nieczuły, bardziej potężny niż dobry, Pan Świata, do którego wierni zbliżać się nie powinni, aby Go w ten sposób nie obrazić. Ten rodzaj stosunku człowieka do Boga jest z punktu widzenia katolicyzmu najzupełniej błędny. My w Bogu upatrujemy nie groźnego Władcy-satrapę, wszechpotężnego mocarza, na którego oblicze spojrzeć nam nie wolno, ale przede wszystkim jako dobrego, łaskawego i miłosiernego Ojca wszystkich ludzi. Miara szacunku tego stosunku może być fakt stąpienia Syna Bożego na ziemię, między nas grzeszników i to — podkreślimy — przysięcie na świat w umięgłej i lichej stajence. Majestat Boży zbyt jest wielki, aby bliskie i bezpośrednie obcowanie z grzesznym człowiekiem mogło zabrać mu coś z jego wielkości. Zbyt wielki dystans dzieli Boga od stworzenia, aby w Jego oczach różnica między pałacem monarszym i nędznym żłóbkiem miała jakąkolwiek wartość istotną. Rozum ludzki i Jego sposoby oceny i wartościowania są czyniły zupełnie różnym gatunkowo i jakościowo od Rozumu Najwyższego. Nie starajmy się przykładać miary ludzkiej do spraw Boskich.

Skoro Chrystus woła: „Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie”, to jakże my możemy przed tym się wzdragać. Ostatecznie chyba Słowo Boże winno dla nas mieć większą wartość od naszych własnych nieudolnych prób mierzenia ludzkim ziemskim łókiem rzeczy Bożych.

A więc częsta i bodaj codzienna komunia św.

Wielu ma tu skrupuły tego rodzaju, że przecież przystępując do Stołu Bożego przez szereg razy po jednej spowiedzi trudno ustrzec się od wielu drobnych wykroczeń i grzechów powszednich. Ależ pamiętajmy, że grzech drobny, powszedni nie jest przeszkodą do przystąpienia do Sakramentu Eucharystii. Nie przesadzajmy w „czyszczeniu” moralnym — skrupulanctwo sumienia jest takim samym błędem jak niedostateczna wrażliwość na wykroczenie przeciw przykazaniom Bożym. Spowiedź powszechna (odmawianie modlitwy „Spowiadam się Bogu wszechmogącemu...”) gładzi grzechy powszednie. Weźmy zresztą aspekt praktyczny. Skoro postanawiamy często czy codziennie przystępować do ko-

munii św. to i zarazem z przyczyn niejako czysto praktycznych silniej wystrzegamy się grzechu. Skoro tego celu nie mamy to tak jakbyśmy machnęli ręką: ot, wszystko jedno, raz po spowiedzi komunikowałem i dobrze, jeden grzech więcej, jeden mniej to mało ważne i tak raz się wypowiadam. Bezpośredni cel częstej Komunii św. ułatwia zrozumienie głębokiej niemoralności zajęcia wyżej przytoczonej postawy.

Jeśli chodzi o właściwy stosunek do problemu częstej komunii św. jako repatriant zauważam to, że najważniejszy chyba posiada społeczeństwo katolickie Wielkopolski. Tutaj zalecenie Ojca św. o częstym korzystaniu z wielkiej łaski Bożej Sakramentu Ołtarza jest rozumiane i realizowane najlepiej i najpełniej. Aby o tym się przekonać wystarczy wejść do jakiegokolwiek kościoła poznańskiego (tzn. w ziemi poznańskiej, nie tylko w Poznaniu) w czasie rozdawania wiernym Pokarmu Niebieskiego. Analogiczne stosunki na terenie Ziemi Odzyskanych przedstawiają się moim zdaniem wręcz fatalnie, przynajmniej w zestawieniu z sytuacją w Wielkopolsce. A przecież kościoły na Ziemiach Zachodnich pustkami nie świecą.

Coś tu jest nie w porządku. Naświetlilem zagadnienie może zbyt jednostronnie. Kładąc główny nacisk na jeden tylko aspekt tej nieporadki i „abstynencji”, np. leżało może wypunktować i inne. Brak miejsca na to nie zezwala.

Ale pamiętajmy o jednym: Sakrament Eucharystii został dla nas stworzony. Bóg wcielił się na naszych ołtarzach nie po to, abyśmy Go tylko z daleka kontemlowali.

Stanisław Dowmunt

Refleksje na uroczystość Matki Bożej Gromnicznej

Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej — Matka Najśw. wchodząca z Dzieciątkiem Jezus do świątyni Jerozolimskiej, przywołuje nam na pamięć jeszcze jeden zwyczaj — może dzisiaj niedoceniany i lekceważony. Chodzi tu o tzw. wywód czyli błogosławieństwo matki po narodzeniu dziecka.

Matka chrześcijańska nie idzie tylko do kościoła, aby się oczyścić. Ona po wyzdrowieniu skierowuje swoje kroki do Kościoła, aby podziękować Bogu za wszystko, co w niej i przez nią zdziałał Bóg. Przez kilka miesięcy nosiła dziecko pod swym sercem przynosiła je do kościoła, przystępowała do Komunii św. Teraz na ramionach przynosi je, aby je poświęcić Bogu i prosić o opiekę Bożą dla niego. Stąd też na wywód matki powinny przychodzić z dziećmi.

Na spotkanie matki wychodzi kapłan i wprowadza ją uroczysto do kościoła. Kościół katolicki chce w ten sposób wyrazić i podkreślić, jak bardzo ceni wielką godność i dostojęstwo kobiety — matki. Wszystkie modlitwy odmawiane przy tym obrzędzie wyrażają radość, podziękę i prośbę o błogosławieństwo Boże i pomyślność dla matki i dziecka.

Oby zwłaszcza młode rodziny rozumiały głębokie znaczenie świecy w życiu ludzkim i wartość błogosławieństwa matki po urodzeniu dziecka. Oby przestrzegały tych zwyczajów chrześcijańskich!

Ka. Musiel Fr.

Prymat miłości

W środę kapłan posypie nasze głowy popiołem, a Kościół wezwie nas do pokuty, postu, jałmużny, modlitwy. Abyśmy jednak nie stracili z oczu tego, co najważniejsze, Kościół mówi w lekcji dzisiejszej Mszy św. słowami św. Pawła: „Chociażbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał: stałem się jako miedź brzęcząca albo cymbał brząmiący”. Na nie się zdadzą wszystkie umartwienia i posty, jeżeli nad wszystkim nie będzie górowała miłość, jeżeli ona nie będzie sprężyną wszystkiego.

W wielki czwartek na ostatniej wieczery Pan Jezus przed swą męką i śmiercią zęgnął się z swymi apostołami, wygłosił podaną przez św. Jana długą mowę i modlitwę arcykapłańską, a w niej raz po raz nawraca do miłości. Chce, aby te słowa mocno wyrwały się w ich sercach, aby głęboko zapadły w ich dusze. Zaklina ich, aby pozostali w miłości. Prosi Ojca w niebie, aby byli jedno. Mówi: „Po tym poznają wszyscy, że jesteście uczniami moimi, jeżeli miłość jedną ku drugim mieć będziecie”.

To był testament, ostatnia wola naszego Zbawiciela. Jak powinna być nam droga ta wola i jak powinniśmy zabiegać o to, aby miłość górowała w naszym życiu. Niestety, poziom miłości niesłuchanie nisko opadł. Zimno zrobiło się w sercach ludzkich, zimno na kuli ziemskiej. Na miejscu miłości rozpycha się nienawiść. Szatan gdy czasem ukazywał się światłom, przedstawiał się jako ten, który nie miłuje.

Brak dziś miłości, chociaż może często używa się, a jeszcze częściej nadużywa tego wzniosłego słowa „miłość”. Czym jest naprawdę ta miłość, która ma górować w naszym życiu i być sprężyną główną wszystkich poczyną?

Bóg jest miłością. Bóg Ojciec od wieków oddaje się całkowicie Synowi Bożemu, Ojciec i Syn oddają się Duchowi Świętemu. Bóg w Trójcy św. jedyny oddaje się światu.

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ

Luk. 18.

Onego czasu wziął Jezus dwunastu i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, i spełni się to wszystko, co napisane było przez Proroków o Synu człowieczym. Bo będzie wydany poganom: i będzie naigrywany i ubiczowany i oplwany. A ubiczowawszy, zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni nie z tego nie rozumieli, i było to słowo zakryte przed nimi i nie pojęli, co on mówił. A gdy przybliżył się ku Jerychu, ślepy niektórzy siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą pytał, co to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński przechodzi. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną. A ci, co szli przodem, lajali go, aby milczał. Lecz on tym głośniejsze wołał: Synu Dawidów zmiłuj się nademną. A Jezus stanawszy, kazał przyprowadzić go do siebie. A gdy się przybliżył, spytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powiedział: Panie abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i poszedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud widząc, dawał chwałę Bogu.

Bóg Ojciec stworzył go i nadal opiekuje się nim. Syn Boży umiłował ludzkość tak dalece, że ostatnią kropelkę krwi wylał dla odkupienia upadłego rodu Adamowego. Duch Święty hojnie zlewa łaski nadprzyrodzone na członków Kościoła.

Prawdziwa miłość polega na wyjściu z samego siebie, na zapomnieniu o sobie, a postawieniu w centrum zainteresowania osoby umiłowanej. Tej osobie życzy się wszystkiego dobrego, mówi się o niej dobrze, spieszy z pomocą, a nawet poświęca dla niej majątek, zdrowie i życie. W tym wypadku mamy do czynienia z miłością heroiczną.

Jasna rzecz, że miłość w tym miejscu jest czymś wielkim. Nic dziwnego, że na pytanie: „Nauczycielu, które jest największe przykazanie?” — Pan Jezus odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego swego jak siebie samego”.

To królewskie przykazanie podjęli apostołowie i przekazywali dalej. Zastępca Pana Jezusa, pierwszy papież, św. Piotr w jednym ze swych listów poleca: „Przed wszystkim miłość między jedni ku drugim”. A sędziwy św. Jan Ewangelista pod koniec swego długiego życia nie przestawał napominać wiernych w gminach Małej Azji: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie”.

I zrozumieli ten zwyczaj, ten nakaz prymatu miłości pierwsi chrześcijanie. Dzieje Apostolskie krótko i węzłowato stwierdzają ich życie słowami: „A mnóstwo wiernych było serce jedno i dusza jedna”.

O niech czasy nasze nawrócą do pierwotnego chrześcijaństwa. Niech zapłonie wielki, gigantyczny ogień miłości Boga i bliźniego!

Ks. Musiel Fr.

Matka Boska Gromniczna

W dniu 2 lutego Kościół święty obchodzi uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, zarazem pamiątkę Ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni Jerozolimskiej. Inaczej święto to nazywamy świętem Matki Boskiej Gromnicznej, bowiem w tym dniu poświęcamy uroczyste świece — zwane gromnicami. Choć to pora jeszcze zima, ale cała przyroda w białej śniegów i brząskach gromnic, składa swój hołd. Przyczystej Królowej Nieba.

Dnia 2 lutego — to dzień właściwego zakończenia liturgicznego okresu dzieciństwa Jezusa: pamiątka spełnienia przez Jego Matkę prawa „oczyszczenia” (dzisiejszy wywód). Prawo Mojżeszowe uważało pierwotnego syna za poświęconego Bogu, należało go przeto zanieść do świątyni i ofiarować składając zań określoną ofiarę. Ofiarowanie dziecka często łączyło się z obrzędem oczyszczenia matki dopełnianym w 40 dni po urodzeniu chłopca i w 80 dni po urodzeniu córki. Najświętsza Maria Panna zastosowała się do tego przepisu: szczegółów towarzyszące ofiarowaniu Pana Jezusa opisane są w ewangelii św. Łukasza. W czasie ofiarowania Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej hołd złożyli Mu: starzec Symeon i prorokini Anna. Zachodnie kościoły nazywają uroczystość ofiarowania Pana Jezusa świętem Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny czcząc tym sposobem Matkę Boską dopełniającą ofiary oczyszczalnej. Jednak pamiątka oczyszczania jest drugorzędna, na pierwszym miejscu litu-

gia kładzie pamiątkę Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej: tak więc dnia 2 lutego Kościół obchodzi i święto Pana Jezusa i święto Matki Boskiej.

Dzień 2 lutego, to czterdziesty dzień po narodzeniu Chrystusa Pana: kończy się najradośniejszy okres roku kościelnego. Jeszcze raz mamy sposobność ujrzenia Bożej Dzieciny.

Jesteśmy wyobraźnią w Jerozolimie, w świątyni Pańskiej: widzimy tam Józefa, Maryję i na Jej rękach, przy Jej sercu, Dzieciątka Jezus. Matka Najświętsza wypełnia przepis prawa Mojżeszowego.

Patrzmy na Dziecię; razem z nami spoglądają też duchy anielskie, strzegące chwały Najwyższego na Arce Przymierza. I jeszcze ktoś patrzy na Dziecię. „Był w Jeruzalem człowiek bogobojny i sprawiedliwy, a Duch Święty był w nim. I odpowiedź był wziął, że nie miał oglądać śmierci, ażeby pierwszej oglądał Chrystusa Pańskiego.” Dziś Symeon był jak zwykle w świątyni; ileż lat wyczekiwał pociechy Izraelskiej, ileż niewiast, ileż pierworodnych synów ofiarował przez te lata Panu Bogu. Zaden z nich nie był owym, którego wypatrywały oczy, za którym tęskniło serce. Dziś zadrgało ono silnie a radośnie, gdy się zjawili przybyście z Betlejem. Tak, to On, to Ten, „położon jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwić się będą.” Biedna Matko, bo „duszę twą własną przetrnie miecz”. Ach jak ten starzec patrzy na to Dziecię

z jaką wiarą, z jaką miłością, z jakim współczuciem z jakim zachwytem!

Widzimy tam również starszkę „Anne Prorokinię”, córkę Fanelową; ta była bardzo podeszła w latach, wdową aż lat 84, która nie odchodziła z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy”. Ona miała tę wielką łaskę ujżenia przed swą śmiercią Pana Jezusa. I my chrześcijanie katolicy mamy możność oglądać Chrystusa Pana oczami duszy naszej, mieszkającego między nami i ukrytego w Najświętszym Sakramencie po naszych kościołach. Poświęcając zaś gromnicę i patrząc na jej światło, przypominajmy sobie tę „wielką prawdę, że Jezus Chrystus jest Światłością świata, oraz Światłością na objawienie pogan”.

Kościół w dniu 2 lutego poświęca świece zwane gromnicami. Przed Mszą św. kapłan ubrany w kapę fioletową dokonuje poświęcenia gromnic, poczem odbywa się procesja z zapalonymi świecami. Każdy uczestnik wyraża tym pochodem swą wolę pójścia przez życie za Jezusem. Msza św. w białym kolorze zawiera myśl i uczucia Symeona: jak on trzeba poznać Jezusa, i jak on, przyjął Go już nie tylko na ręce, ale do serca w Komunii świętej.

Świeca „gromniczna” poświęcona przez modlitwę Kościoła, może być używana tylko w wypadkach, wymienionych w słowach

(dokończenie na str. 28)

Kobieta a Naród

Artykuł ten, ma rozpocząć cały cykl artykułów, poświęconych zagadnieniu kobiety.

Nie wiem czy uda mi się całkiem obiektywnie potraktować ten problem. chciałyby jednak o ile możliwości nie wyjść poza ramy naukowego obiektywizmu. A więc w Imię Matki Najświętszej, która, oby była przykładem w każdej chwili, dla każdej kobiety.

Kobieta w baśniach i legendach

Już w najdawniejszych czasach, w czasach przedhistorycznych spotykamy się z zagadnieniem kobiety w różnych baśniach i legendach, które przetrwały do dnia dzisiejszego i są niejako „białymi krukami” świadczącymi o stanach duchowych naszych przodków.

U starożytnych Greków i Rzymian widzimy kult oddawany kobiecie jako symbolowi piękna i uczucia chociażby w takiej rzeźbie jak „Pallas Atenae”.

W polskich baśniach zachwycamy się postacią Wandy córki Krakusa, która dla kraju i narodu wzdycha swoim życiem. Wyżej przytoczone przeze mnie przykłady nie są tylko epizodami lecz cały szereg podobnych można by przytaczać, dla udowodnienia, że kobieta nie tylko dzisiaj staje się bohaterką pracy i patriotką. Dawniej może mniej były kobiety wykształcone, lecz to nie przeszkadzało im wcale wpły-

wać na historię swoich narodów i na jego rozwój.

W tym wypadku za przykład posłuży nam Joanna Arc. Imię kobiety przewija się przez karty mitologii greckiej i przez inne baśnie.

Cofając się w dzieje historii starożytnej, widzimy, że tak długo istniała potęga któregoś z tych państw starożytnego świata, jak długo kobieta była matką i patriotką. Matki spartańskie wychowywały swych synów na prawdziwych obywateli państwa spartańskiego. Wawóz Termopilek nie zdziwi nas, gdy zrozumiemy i ocenimy duszę matki Spartanki. Z dzisiejszego punktu widzenia, potępiłbyśmy może zbyt surowość owych matek. Nie możemy jednak zaprzeczyć potęgę patriotyzmu i szlachetności ich dusz.

Do czego jednak doprowadził poganizm, jak spługał i kobietę widzimy w nieśmiertelnym arcydziele Sienkiewicza „Quo vadis”. Kobieta świata pogańskiego staje się zabawką służącą na chwilę przyjemności, z którą potem wyrzucano na śmietnik.

Lecz ponad starożytnym światem zepuszcza zabłyśnięcie — Niepokalana stała się matką Boga — Człowieka. Godność ta przywraca kobiecie utracone stanowisko staje się ideałem powołania kobiety.

Kobieta a rozwój narodu

Kobieta jest i była uważana za tą istotę, w której charakterze leży rozwój społeczeństwa i narodu. Już od Boga obdarzona inną psychiką niż mężczyzna, wyższym uczuciem i nawet urodą ma być tym pierwiastkiem którego zadaniem jest wieczny rozwój, miłość i szlachetność.

Mała dziewczynka jakżeś chętnie bawi się lalką! Czy nie jest to podświadomie budzące się już w małej dziewczynce uczucie macierzyństwa?

Kobieta wpływa na rozwój społeczeństwa i tylko ona decyduje o jego sile fizycznej i duchowej.

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Zadna kobieta nie wyda na świat dziecka. I cóż się wtedy stanie, świat przestanie istnieć, ziemia zamieni się w pustą cmentarzysko bez życia. Zdajemy sobie z tego sprawę, że do tego nie dojdzie, ale w żadnym wypadku, nie należy zaniedbywać spraw macierzyństwa i kobiety.

Jak już wspomnieliśmy, od kobiety zależy przyszłość narodu pod dwoma względami:

Pierwsze to siła fizyczna narodu, a więc ilość potomstwa. Przynajmniej dzisiaj nie możemy się skarżyć, że państwo jest obójne na te sprawy. Pomoc udzielana dla matki i niemowląt świadczy o trosce państwa polskiego o wzrost ludności. Im więcej będzie obywateli, tym będziemy silniejsi, tym szczęśliwsza będzie jutro tym radośniejszy każdy dzień. Z zagadnieniem tym, łączy się również troska o zdrowie narodu. Ale o tym na innym miejscu.

Jakże często matka liczego potomstwa staje się pośmiewiskiem dla innych, jakże często nierozumnie i nieświadomie mówi się, że pięcioro czy sześcioro dzieci to za dużo, że jedno, lub dwoje wystarczy.

Ta kobieta, która lęka się trudów macierzyństwa, którą przerażają bezsenne noce przy kolebce maleństwa nie jest matką zasługującą na miano matki Polki.

Drugim względem siła etyczno-moralna narodu. Od wychowania bowiem dziecka zależy moralność narodu.

Ideał wpołnione dziecko przez matkę przetrwał w jego duszy do końca. Jak matka wychowa dziecko takim będzie w przyszłości. Jakie dziecko, taki młodzieniec, jaki młodzieniec taki obywatel, jaki obywatel takie państwo.

Trzeba już od najmłodszych lat, starać się o to by dziecko było dobre i szlachetne.

A któż to może uczynić, jeśli nie matka? Kto ma większą władzę nad dzieckiem, kogo ono najwięcej słucha jeśli nie matki. Słowa matki stają się dla dziecka obrazem nie zatartym. Jeśli kiedyś wir życia unieśli go daleko od matki, lub gdy jej już zapraknie gdy brudy grzechu ogolą go i splamią, matka i jej słowa nigdy nie znikną i nie przestaną brzmieć w duszy dziecka.

Jak pięknie pisze o swej matce Juliusz Słowacki pędząc swe życie tułacz. Mickiewicz obraz matki przechowuje do końca swego życia.

Z tego należy wywnioskować że właśnie matka kobieta wpływa na rozwój i historię narodu.

Matko! Bądź dobrą i szlachetną wychowuj swe dzieci w oparciu o religię. Naśladuj Matkę Jezusa! Stanowisko twoje jest wielkie i szlachetne. Ty kierujesz losami świata.

J. T.

MATKA BOSKA GROMNICZNA

(dokończenie ze str. 27)

poświęcenia, a więc przy umierających, w niebezpieczeństwie życia w czasie burzy i gromów lub t. p.

Ponieważ starzec Symeon witając Chrystusa mówił, że spokojnie umierać będzie ujrawszy Mesjasza, więc powstał zwyczaj podawania świecy do ręki konającego, by przypomnieć, że umierając w jedności z Panem Jezusem może ufać w przyszłość szczęśliwą. Nie tylko w naszym kraju zapalają poświęconą świecę podczas burzy, dlatego świecę nazywają gromnicą, samo zaś święto Matką Boską Gromniczną.

Podnieśmy więc oczy nasze ku, jarzącym się blaskom gromnicy, weźmy tę blask w siebie. Niech one rozżyczą w nas i doświadczą wszystkie dary natury i łaski, jakie Bóg tam złożył.

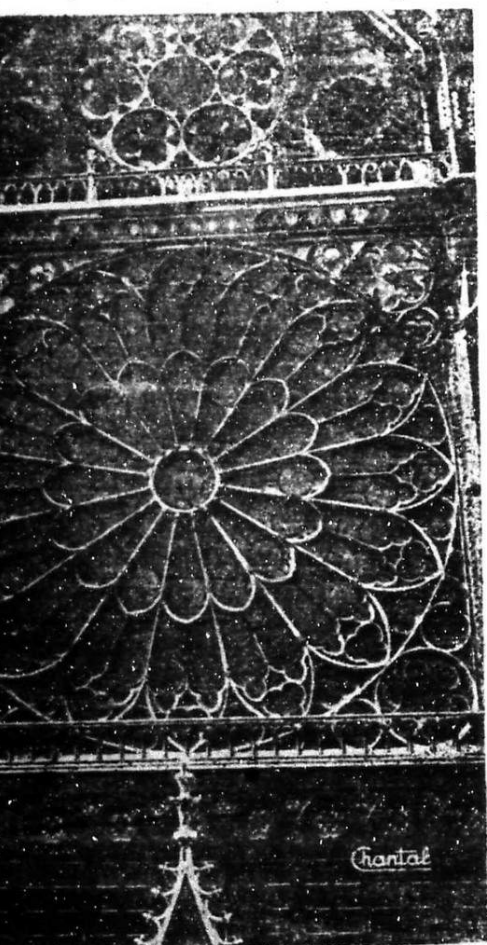
A gdy przyjdzie już ostatnia godzina.

Maryja Najświętsza rękoma Matki duchownej Kościoła św., a choćby i rękami aniołów, poda duszom naszym spragnionym Syna Swego w Najświętszym Sakramencie, by doprowadził te dusze do świętych niebieskiego Jeruzalema.

Zaopatrzony na drogę do wieczności, już Boga prawdziwego będziemy mieć w sercach naszych; jeszcze jak długo oczyma zważa, spoglądać będziemy, na gromnicę ten symbol światła, którym jest Chrystus. A umierając, zgon nasz nie będzie dla nas gromem — radzi będziemy jak najprędzej złączyć się z Jezusem w niebie.

„Teraz puszczasz Panie Sługę Twego w pokój” zdają się mówić gasnące świeczki rozjarzają się za chwilę w niebie nowo, gdy ujrzą Zbawienie Boże.

Marian Jamrozik



Witraż Rozeta — w kościele Notre Dame w Paryżu.

Poświęcony płomień

Jeszcze w wigilię Gromnicznej panoszyła się odwilż, ale w noc poprzedzającą święto spadł znaczny śnieg, a z nim przyszedł nagły mróz, który wymalował cudne palmy na szybach i ściał wodę spływającą z dachów w długie, fantastyczne sople.

Stary Błażej zbudził się o pierwszym brząsku, gdy jeszcze wszyscy w izbie spali, zwał się z wyrka, narzucił kożuch i wyszedł przed chłupę. Na polu jaśniej było od śniegu niż od ospale budzącego się dnia. Stary ujrzał sople, zwisające z niskiego, gontowego okapu. Ułamał jeden z nich i potrzymał niemal pieczołowicie w ciepłej dłoni.

— Długie są i grube — mruknął. — Będzie lato urodzaj na marchew. Pani Gromniczna łaskawa. Trza będzie więcej wsiac...

Obszedł chałupę i zajął do małego sadu. Drzewa stały w nieskalanej bieli, pokryte śniegiem i szronem.

— Dobrze jest! — ucieszyło się serce gospodarskie. — Powinny też lato obrodzić. Niedługo już zimy, niedługo!

Zawrócił szybko do izby i zaczął budzić śpiących:

— Wstawajcie! Dziś wielkie święto. Trza ze świecami do kościoła iść po błogosławieństwo boże. Ino Magda przy gawiedzi ostanie, a reszta zbierać się, zbierać!

Ruch powstał, bo wszyscy doceniali doniosłość chwili: Błażejowa, syn Wojtek i córka Zośka. Jedyne najmłodsza Magda uderzyła w płacz, że jej w domu zostać każe.

Do kościoła było daleko. Trzeba było iść do drugiej wsi, za lasem Trzy kwadransy polnej, śniegiem zawianej drogi. Ale na Gromniczną mus był iść koniecznie. Błażej sam pilnował i poganiał, by jego ludzie przybrali się godnie i zdążyli na czas. Gromnica, świeża w mieście za drogie pieniądze kupiona, leżała na stole przybrana sztucznymi kwiatami i wstążkami. Nie spodziewanie wybuchł spór: kto będzie ją niósł do kościoła.

— Do kościoła — rozstrząnął Błażej — może ją nieść, kto chce, póki jest niepoświęcona. Ale gdy się ją zapali i zapaloną jegomość pokropi, wtedy trza, by ją wzięły moje, gospodarskie ręce. Przyznoszę do domu, jak co rok bywało, poświęcony płomień, przeżegnam nim pola, chałupę i gawiedź, wykopę krzyż nad drzwiami i oknami, żeby nas Pani Gromniczna chroniła przed ogniem i gradem.

— A pamiętasz — przypominała Błażejowa — co się łońskiego roku staremu Matusowi przytrafiło? Świeca mu w drodze zgasała i chłop żniw nie doczekał.

— Mnie nie zgasnie! — upierał się Błażej. — Nigdy jeszcze nie zgasa.

— Staryś jest i zdrowie masz już liche. Nie daj Boże nieszczęścia! Niech lepiej Zośka niesie, ona będzie miała baczenie i świecę da ci dopiero przed domem. Może tyż dzieusze latoś się poszczęści i wyda się godnie za gospodarskiego syna.

Błażej spochmurniał i nic już nie rzekł. Zośka czym prędzej chwyciła świecę z obawy, by jej nie ominęło to szczęście, którego zapowiedź usłyszała z ust matki. Ruszyli we czworo na przełaj ku lasowi, łącząc się z grupkami sąsiadów, zdających się również na sumę do drugiej wsi.

Za murem otaczającym kościół było już ludu co niemiara. Jedni od drugich zapalali gromnice i z zapalonymi cisnęli się do wnętrza świątyni. Błażej nie dopuścił, by

Zośka ze świecą oddaliła się od niego na stronę kobiet. Zatrzymał ją przy sobie na samym środku nawy.

Ale gdy proboszcz dokonał poświęcenia gromnic i ruszyć miała procesja, Błażej sięgnął ręką po świecę. Zaskoczona Zośka chciała ją jeszcze przymać, lecz Błażej szarpnął tak silnie, że zgasała. Stary chłop zmieszał się bardzo i przeraził, ale nie dał poznać tego po sobie. Zapalił szybko świecę od świecy sąsiada. Ale prócz Zośki świadków było więcej, którzy na to zwrócili uwagę. Błażejową ktoś trącił:

— Patrzenie! waszemu zgasała świeca!

Kobieta spojrzała i ryknęła głośnym płaczem. Zawtórowała jej Zośka. Wojtek zachował spokój, bo jakoś nie miał przekonania, że zgaśnięcie świecy musi oznaczać znak boży, lecz i jemu dziwnie ścisnęło się serce.

Procesja ze świecami okrzyk miała kościół. W chwili, gdy wychodzili ze śpiewem na cmentarz przykościelny, uderzył w nich parujący wiatr. Błażejowi powtórną zgasała gromnica. Wprawdzie wiatr zdmuchnął także wiele świec innych, ale on tego już nie widział. Zmysły jego poraziła świadomość, że świeca zgasała w jego ręce dwa razy. Nie wątpił już, że to znak boży — albo kara boża. Za to, że chciał kurczowo trzymać się życia sam i wszystko jego dobro zgarniać dla siebie. A Zośce odebrał nadzieję szczęśliwego wyjścia za mąż. Przyszło mu na myśl, że nie po ojcowsku postąpił, upierając się samolubnie przy zachowaniu zwyczaju, który wydawał mu się wygodny. Doczekał się za to niespodziewanego wyroku.

W poczuciu winy odszukał Zośkę i wręczył jej świecę, po raz trzeci zapaloną. Sam się usunął pod mur, jak człowiek nagle poza nawias życia wyrzucony. Przepuścił procesję, a potem pierwszy wsunął się do pustego w tym momencie kościoła. Upadł na kolana i pod wrażeniem dwukrotnego zgaśnięcia gromnicy modlił się żarliwie przez całą sumę — gdy śpiewano ostatnie kolędy — o łaskę dobrej śmierci. Oby ta gromnica, która dziś poskabiła mu światła, świeciła mu w ostatniej chwili życia, gdy będzie odchodził we wieczność!

Po sumie nie wracał ze swoimi do domu. Niech tam sobie sami błogosławili pole i zagrodę, niech kopca święconym płomieniem krzyż nad drzwiami i oknami. Przecie rok nie minie, a może jeszcze mniej, gdy żona zostanie wdową, a syn Wojtek gospodarzem będzie. On zbierze plon z ziarna, które ojciec posiał! Dziwna rzecz, jak bardzo zobojętniał w sprawach, które jeszcze dziś rano były treścią jego życia.

Zatrzymał się Błażej za dzwonnica, a gdy wszystkich lud wylał się poza obręb kościoła, zastąpił drogę księdzu proboszczowi, który przez boczne drzwi wychodził z zakrystii.

— Jegomość! — ozwał się trzymając czapkę w rękach. — Śmierć stoi przy mnie blisko, toż prosiłbym was — choć to nie pora — o spowiedź.

Ksiądz proboszcz przyjrzał mu się bacznie.

— Na spowiedź zawsze pora — odrzekł życzliwie — choć nie wiem, skąd przyszła wam ta myśl o śmierci. Wyglądacie wcale krzepko, nie jesteście jeszcze zbyt starzy.

— Juści, jeszcze krzepki, ale mi świeca dziś dwa razy zgasała. Znak to, że zgasnę i ja.

— To jeszcze nie wiadomo — pocieszał go proboszcz. — Ludzie często widzą znaki, gdzie ich nie ma, a tam, gdzie są, przechodzą obok nich jak ślepy. Może sami zdmuchnęliście płomień oddechem, albo zdmuchnął go wiatr. Gdyby wszyscy pomrzeli wnet mieli, którym pogasły dziś świece, pochowałbym połowę parafian.

— Łońskiego roku zgasała Matusowi z naszej wsi i pomarł. A mnie zgasała dwa razy! — upierał się Błażej.

— No, zobaczymy! — rzekł proboszcz. — Kto ma czyste sumienie, ten śmierci niech się nie lęka!

I zawrócił z Błażem do kościoła.

Po spowiedzi poczuł się Błażej dziwnie lekkim, jakby ubyło mu lat. Został w kościele do niesporów, które odbyły się wczesnym popołudniem przy nielicznym udziale miejscowych.

Do wsi swojej wracał sam. Dzień miał się już ku końcowi, śnieg różował na zachodzie od zorzy, a błękitniał idącym od wschodu zmierzchem. Powietrze pachniało wznoszącym mrozem. Las zastyl jakby w wieczornej modlitwie. Ptactwo uspione zamilkło i nic nie mąciło panującej w nim ciszy. Błażejowi wydawało się, że zakłóca ją tylko on jeden — skrzypieniem śniegu. Przystanął onieśmielony, dziwiąc się leśnemu nabożeństwu. Tyle lat współżył z przyrodą, a jakoś tego dawniej nie dostrzegł. Ogarnęła go ta cisza i wciągnęła w siebie. Usiadł na pniu ściętego drzewa i zasluchał się w nią całkowicie. Zapomniał o starych, ludowych przestrożach, by w Gromniczną nie chodzić do lasu...

Mrok już zapadał zupełny, a jemu na sen się zbierało. Nie wiadomo, co go bardziej kołysało: ta cisza leśna, czy osłabienie całodziennym głodem i przeżyciami w kościele, czy wrzeszcz mróz rosnący. Byłby zasnął niechybnie i śnił o Pani Gromnicznej, która nad nim się pochylała jak na kościelnym obrazie... póki sen jego w wieczny się nie zmieni — gdyby go nie ocknęło jakieś odległe ujadanie i wycie, idące wyraźnie z tego jeszcze świata.

Zerwał się na równe nogi, chociaż już nie czuł ich wcale. Włos się zjeżył na głowie.

— Wilki! — wstrząsnęła nim groza.

Nie takiej śmierci się spodziewał i nie o taką prosił. Co innego było umrzeć w izbie, po gospodarsku, i pogrzeb godny mieć, a co innego być rozszarpanym i pożartym przez dzikie zwierzęta, które zostawia z niego kilka ogryzionych kości. Tu w lesie nikt go nie usłyszy, nikt mu nie przyjdzie na pomoc.

— Matko Gromniczna, ratuj! — rzucił się na oślep ku wsi, choć nogi zmarznięte, na pół obumarłe, nie chciały go nieść.

W pewnej chwili wydało mu się, że widzi przed sobą światło. Nie było to wilcze ślepie, lecz jakby gromniczny płomień, który posuwał się naprzód, jakby wskazywał mu drogę. Błażej szedł za nim ostatnim wysiłkiem nóg.

Byłże to płomień świecy, którą Zośka z matką zapaliły w oknie chaty, zaniepokojone zniknięciem ojca?

A może Gromniczna Pani wiodła do domu go sama, by go od wilków ocalić?

PROGRAM WIELKOPOSTNY

Po wesołym i radosnym okresie Bożego Narodzenia, oraz po krótkim wyjątkowo w tym roku „karnawale“, stanęliśmy na progu Wielkiego Postu, który rozpoczął się w środę popielcową. Po dniach wesela nastąpił okres poważny, rozpoczęty posypaniem głów naszych popiołem, gdzie mamy sobie uprzytomnić znikomość dóbr doczesnych tego świata i przywołać często na pamięć wielką prawdę, że „z prochu powstaliśmy i znowu kiedyś w proch się obrócimy“. Bo śmierć i wieczność to nasze przeznaczenie, o czym mamy rozmyślać w czasie Wielkiego Postu, a co ma być jakby jednym z punktów programu naszych rozważań. Musimy pamiętać, aby być zawsze w stanie łaski pościwej, bo ona jest opłatą wstępu do nieba. Sprawy zaś doczesne mamy mieć zawsze uporządkowane a do tego musimy posiadać dobre uczynki spełniane w życiu naszym, a które będą nam towarzyszyć po śmierci naszej na Sądzie Bożym.

Do dobrego programu na Wielki Post, należy rozmyślanie bolesnej męki i śmierci Jezusa Chrystusa. To dawne nabożeństwo — które już Matka Najświętsza odprawiała po Wniebowstąpieniu Pańskim. W Wielkim Poście po świątyniach naszych odprawiają się piękne nabożeństwa pasyjne — „Gorzkie Żale“ znane od 1698 r. oraz droga Krzyżowa. Jest to rozpamiętywanie Męki Pańskiej w modlitwach i pieśniach, których już sama melodia głęboko przejmie dusze wiernych chrześcijan — katolików. Biermy w tych nabożeństwach chętny udział, bo Męka Pana Jezusa jest dla nas największym skarbem. Jest czymś tak wielkim, że ogrom jej nie może pojąć żaden rozum ludzki, a skarby jej zasług są nie przebrane i nigdy nie wyczerpane.

Miłość Zbawiciela ku nam przybiła go do krzyża, umęczyła i z Jego Najświętszego Ciała Najdroższą Krew do ostatniej kropli wytoczyła. Wielki obowiązek wdzięczności naszych serc Chrystusowi, niech będzie podzięką za Jego niepojętą dobroć i miłość dla nas grzeszników. Krzyż zaś Chrystusa Pana niech będzie tematem naszych rozmyślań wielkopostnych.

Jeden z świętych mówi: dajcie mi książkę z rozmyślaniami. Miał na myśli krzyż. Święta Teresa (Wielka) mówi: albo cierpieć, albo umrzeć. Święty Franciszek z Asyżu, wielki miłośnik Zbawiciela Ukrzyżowanego otrzymuje blizny na rękach, nogach i sercu. Nosi Rany Jezusowe, które pomnażają w nim jeszcze większą miłość do Chrystusa cierpiącego od którego te rany otrzymał. Błogosławiony Władysław z Gielniowa (Bernardin) chce zacząć mówić kazanie w Wielki Piątek i nie może powiedzieć ani zdania — łkanie nie daje mu wydobyć z siebie głosu. Wiele podobnych przykładów można by przytoczyć na dowód, jak święci Pańscy palali wielką miłością ku Ukrzyżowanemu Zbawicielowi, jak z wielkim nabożeństwem rozmyślali Mękę Jezusa Chrystusa.

Nabożeństwa Wielkopostne obdarzone są licznymi odpustami, które wierni mogą uzyskać, pod zwykłymi warunkami przepisany przez Kościół święty — dobrą naszą Matkę.

Wielki Post, zwany czterdziestodniowym, obchodzimy za przykładem Pana Jezusa, który zanim rozpoczął publiczny Swój urząd nauczycielski, spędził 40 dni na odludnej puszcy, modląc się i poszcząc.

I my również, w czasie Wielkiego Postu, musimy pamiętać o umartwieniu naszego ciała, o przepisanej poście i wstrzeźliwości, o pokucie za swoje grzechy.

Stojąc zaś pod krzyżem i rozważając Mękę Pańską, mamy zerwać z grzechem i ze złym życiem, a oczyścić dusze nasze w Sakramencie pokuty, przygotowując je na radosne święta Zmarłychwstania Pańskiego. Także nastrój pokutny dnia codziennego należy koniecznie do Wielkopostnego programu.

Wejdźmy w siebie. Znajdźmy gdzieś spokojne miejsce, zdala od zgiełku świata i pomyślmy o swej duszy o swych grzechach. Odejmiemy zaporę od serca i przeprowadźmy podróż inspekcyjną po tym tajemniczym kraju, o wielu jarach i zakątkach.

Potem idźmy pod krzyż i przypatrzmy się umierającemu Zbawicielowi. Zobaczymy tam miłość wierną, aż do śmierci. A ta miłość rozrzewni nasze serca i żal z nich wytryśnie, jak woda ze skały. Nasza spowiedź wielkanocna będzie cudowna, odradzająca nas, — przykazanie wielkopostne spełnimy wybornie. A potem pozostaniemy wiernymi Panu Bogu — jak sługa swemu panu, żołnierz swemu sztabowi, jak dziecko swej matce.

Wtedy z radością prawdziwą w sercu obchodziliśmy Wielkanoc i witaliśmy Zmarłychwstającego Chrystusa Pana, śpiewając Mu wdzięczne „Alleluja“.

Marian Jamrozik

GORZKIE ŻALE



Stworzyła je serdeczna potrzeba duchowa naszego ludu wyrażania współczucia Męce Pańskiej w ojczystym języku. Dotychczasowe bowiem psalmy łacińskie oraz polskie nie były dosyć przystępne dla ogółu. Dlatego ułożono te czysto polskie lamentacje łatwe, bo bez przedstawień scenicznych oraz bez biczowań, które przedtem w pięciu intermediach na uczenie pięciu ran Chrystusowych praktykowało szczególnie „Bractwo Męki Pańskiej“.

Piękne to w swoim nastroju religijnym nabożeństwo, rzewne i pełne majestatu a zarazem skrucy, z melodią odpowiednią do treści hymnów, z zakończeniem na klęczkach „Któryś za nas cierpiał rany“ rozpowszechniło się szybko po całej Polsce i stało się tak miłym dla wiernych, że przez półtora wieku żadna polska książka religijna nie rozeszła się w tylu egzemplarzach co właśnie Gorzkie Żale przełożone z czasem w r. 1873 na język litewski. P. G.

Złote myśli

„Jakie fałszywe sądy w dobrych nawet rodzinach słyszy się nieraz o własnych rodzicach lub dzieciach. Myślę, że czasem bywa tego powodem zawiedziona miłość. Miłość szukała ideału, a nie znalazła go. Okazało się, że ojciec to wcale nie bohater, matka — nie anioł, że syn to nie „cudowne dziecko“, a córka nie „klejnot“. Zaczyna się porównywanie tych, których się niby zna, a właściwie nie zna, z takimi, których się zna tylko ze słyszenia. Skutki są fatalne. Rodzice czują się w dzieciach „pokarani“ dzieci zaś „dziejnie obciążone“. I cierpienia duchowe pogłębiać się mogą w nieskończoność, bo miłość bądź, co bądź nie wygasa. I tak to trwa, dopóki błąd nie zrobi miejsca prawdzie i dopóki się ludzie nie spostrzegą, że mają wszelkie dane, aby się cieszyć z tego, co jest. A natomiast ile szczęścia daje nieraz stosunek rodziców do dzieci, które już same stworzyły sobie rodzinę!“

Ze wspomnień Willibord Verkade, wybitnego malarza — mnicha.

ŚWIĘTY JAN CHRYZOSTOM

Jego życie i pisma — na dzień 27 stycznia

Św. Jan Złotousty (po grecku „Chryzostom” — tak dla nadzwyczajnej rozmowy później nazywany) urodził się w syryjskiej Antiochii między rokiem 344 a 354. Ojciec jego Sekundus, wyższy oficer tamtejszego garnizonu, umarł wkrótce po urodzeniu się syna. Matka Antuza, choć młoda bo dwudziestoletnia wdowa, dała synowi staranne wychowanie. Do jego nauczycieli należał m. in. sławny wówczas i znany retor grecki Libanisz. On to wpoił zdolnemu i chętnemu do nauki uczniowi wielką znajomość mowy Platona i Demostenesa, mowy greckiej i stylu retorycznego sprzed 800 lat.

Gdy po ukończeniu nauk, odbywanych dla zdobycia kariery adwokackiej, przygotowywał się do chrztu około 369 r., uczuł tak wielki pociąg do życia ascetycznego, że prowadził je przez jakiś czas w domu matki, a po jej śmierci wśród pustelników w górach w pobliżu Antiochii. Po kilku latach wrócił z powodu złego stanu zdrowia do miasta i wtedy wyświęcił go biskup Meleceusz na diakona, a po śmierci Meleceusza biskup Flawian na kapłana w 386 r. Od tamtej pory przez 12 lat spełniał Jan gorliwie obowiązki kaznodziei w głównym kościele antiochejskim. Dwa i więcej razy w tygodniu przemawiał do tłumnie gromadzącego się ludu, nawracając niewiernych i heretyków, a wiernych utwierdzając w wierze i moralności. W 387 roku bronił swych ziomków przed karą za obalenie posągów. Przez porywającą wymowę i mądrość życiową wypowiedzianych myśli zyskał wtedy duży wpływ i znaczenie u miejscowych, a sławę u dalszych mieszkańców Wschodu.

Nie dziwnego, że po śmierci patriarchy Nektariusza w Konstantynopolu i lud tamtejszy i cesarz Arkadiusz zapragnęli młodego kapłana Jana z Antiochii jego następcą. Czy teraz przed przyjęciem godności biskupiej, czy przedtem przed święceniami na kapłana uciekał Chryzostom na pustynię, czy tylko się wahał i namyślał, napewno nie wiemy. W każdym razie albo podstępem sprowadzony albo ulegając namowom z wielu stron, przybył do stolicy i dobrowolnie przyjął sakrę biskupią, której dokonał patriarcha aleksandryjski Teofil w 396 r.

Nowy patriarcha zaczął zaraz przeprowadzać gruntowną reformację w swej diecezji, dając sam przykład świętobliwego życia i domagając się tego samego, a zwłaszcza celibatu od innych kapłanów. Osobiście ograniczał się do najskromniejszych wydatków, a wszystkie tak zyskane oszczędności obracał na budowę szpitali, przytułków i ochronkę. To samo polecił czynić podwładnemu duchowieństwu. Wystąpił ostro przeciwko zbytkom i gorszącemu życiu bogatych i dworu cesarskiego, a przez to ścigał na siebie ich nienawiść. Nie lubiało go również wielu z duchowieństwa za przeprowadzone reformy, a także część ludu za udzielanie nieraz nagany. Wtedy to cesarzowa Eudoksja i patriarcha aleksandryjski Teofil oraz inni wrogowie doprowadzili na synodzie w Chlacedonie („pod Dębem”) do złożenia Chryzostoma z urzędu. Jednakże wskutek jakiejś klęski (trzęsienia ziemi czy wzburzenia ludu) odwołano go po dwu miesiącach z wygnania (z miejscowości Prajnetos w Bitynii) i w triumfie wprowadzono do stolicy. Ale nie na długo, bo wkrótce musiał pójść po raz drugi na wygnanie do miejscowości Kukuzus w Armenii, a gdy tam otrzymał dużo listów i wielu przyjaciół z Antiochii go odwiedzało, wyznaczono mu

daleki Kaukaz na dalszy pobyt. Eskortowany przez żołnierzy zmarł w drodze dnia 14 września 407 roku w pontyjskiej Komanie ze słowami na ustach: „Dzięki Bogu za wszystko”.

Dnia 27 stycznia 438 roku sprowadzono zwłoki jego na rozkaz cesarza Teodozjusza II do stolicy i pochowano uroczystie w kościele Apostołów. Później przeniesiono je do kościoła św. Piotra w Rzymie.

Takie były koleje życia tego złotoustego kaznodziei, najwybitniejszego z mówców wśród greckich Ojców Kościoła. Opisał je 425 roku Polladiusz, biskup miasta Helenopolis w Azji Mniejszej w „Dialogu o życiu Jana Chryzostoma”. Pismo to ułożone na wzór platońskiego „Fedona”, jest głównym źródłem do poznania życia i działalności tego Świętego.

Św. Jan Złotousty przewyższył zarówno ilością swych pism (22 tomy dużego formatu w wydaniu Migned), jak sławą oraz świętością wszystkich greckich Ojców Kościoła. Przydomki „Chryzostom” wskazują, że ceniono go przede wszystkim jako mówcę. I rzeczywiście mowy tj. kazania i homilie zajmują w jego twórczości tak co do ilości jak i znaczenia pierwsze miejsce. Najliczniejsze wśród nich są homilie egzegetyczne tj. krótkie popularne komentarze, objaśniające wiele ksiąg Pisma św. (152 homilie do Starego Testamentu i 486 do Nowego). Najbardziej znane i cenione są „Homilie na Ewangelię św. Mateusza” w liczbie 90 i 246 „Homilii na Listy św. Pawła”. Ten gruntowny, subtelny i praktyczny wykład Pisma św. czyta się jeszcze dziś z wielką korzyścią, a nieraz nawet z pełnym uznaniem.

Zachowało się również dość dużo kazań Chryzostoma: świętecznych (na Boże Narodzenie, na Nowy Rok, na Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie itd.), okolicznościowych, dogmatycznych, moralnych i politycznych.

Chryzostoma jako kaznodzieję cechowała wyjątkowa siła wymowy (np. gdy mówił o znikomości ziemskiego szczęścia i potęgi ziemskiej). Siła ta była wynikiem jego wrodzonych zdolności oraz wprawy, nabytej w retorycznej szkole Libanisz, a także wyjątkowej osobowości mówcy i jego religijności, które stwarzały podniosły nastrój jego przemówień. Wszędzie i zawsze zachowywał swobodę języka i mówił zawsze to, co myślał. Ani wyniesienie do godności patriarchy, ani nędza wygnania nie zmieniły jego charakteru. Jedynie grzech zawsze uważał za największe nieszczęście i przeciwko grzechowi z największą gwałtownością występował, nie oglądając się na osobę grzesznika. Siła jego religijność kierowała życiem wiernych i wprowadzała w nie zasady moralności. Widział dodatnie i ujemne strony życia i dlatego nie oczerniał go i nie obrażał.

Jako stylist dorównywał Chryzostom bez wątpienia wielkiemu mówcy greckiemu, Demostenesowi. Sztuka retoryczna była dogodnym narzędziem jego talentu, była jakby drugą jego naturą. Miał zbyt żywą wyobraźnię i za gorące uczucia, umiał mimo to dostosowywać się do poziomu słuchaczy i porywać nawet mniej wykształconych i mniej skupionych. W wyraźniejszych mowach okolicznościowych używał obficie porównań, ozdób retorycznych i reminiscencji klasycznych, wygłaszając z właściwą sobie rytmiką dłuższe okresy i głębsze myśli. Wielkością obrazów, często u niego powra-

cających, rozlewnością i blaskiem stylu oraz innymi retorycznymi środkami posługiwał się Chryzostom w tym celu, aby przez poruszenie uczucia i fantazji słuchaczy trafić łatwiej do ich rozumu i sumienia. — Trzeba tu dodać, że większość wygłaszanych mów spisali stenografowie i że nie wszystkie mógł Chryzostom przed wydaniami przegłądać i poprawić.

Wśród dłuższych jego rozpraw znajdują się traktaty: ascetyczne („O umartwianiu”, „Przeciw nieprzyjaciółom życia klasztornego”, „O dziewictwie” i inne), pedagogiczne (gdy m. in. z wygnania pocieszał przyjaciół w stolicy) i apologetyczne, dowodzące niezwykłej siły i nieustannego wzrostu Kościoła.

Najważniejszą i najbardziej znaną z tego działu twórczości Chryzostoma jest rozprawa „O kapłaństwie” w sześciu księgach między Janem i przyjacielem jego Bazylim. Wzorując się na mowie św. Grzegorza z Nazianzu pt. „O ucieczce”, przedstawił najpierw Chryzostom wielką godność kapłana, wypływającą z jego stosunku do Eucharystii. Dlatego nazwano Chryzostoma również „Doktorem Eucharystii”. Składając ofiarę Mszy św., pastuje kapłan w swych rekach samego Boga, a udzielając chrztu i odpuszczając grzechy, staje się on sprawcą naszego odrodzenia duchowego, odzyskania łaski i przez łaskę synostwa Bożego. Przy doborze kandydatów do święceń potrzebna jest wielka ostrożność, bo kapłan powinien odznaczać się świętością życia, miłością bliźnich, roztropnością i wieloma innymi cnotami oraz odpowiednią wiedzą i wymową.

Traktat Chryzostoma „O kapłaństwie” wyszedł w 1949 r. w przekładzie z obszernym wstępem ks. dr. Wojciecha Kani jako XXIII tom poznawskiego wydawnictwa „Pisma Ojców Kościoła w polskim tłumaczeniu pod naczelną redakcją prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr. Jana Sajdaka”, „Wydawnictwo Mariackie” w Krakowie wydało w serii „Złoty wiek myśli chrześcijańskiej” dwa tomy pism św. Jana Złotoustego: „Dwadzieścia homilii i kazań” (1947) i „Homilie na Listy Pasterskie św. Pawła i na list do Filomena” (1949) w przekładzie w opracowaniu profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. T. Sinka, a zapowiedziało wydanie dalszych tomów pisma tego „chrześcijańskiego Demostenesa”.

Trzeba na koniec wspomnieć jeszcze o listach Chryzostoma, zachowanych w liczbie 240, a pochodzących przeważnie z czasów drugiego wygnania i adresowanych do przeszło 100 adresatów.

Wpływ Chryzostoma na potomnych był bardzo wielki. Widoczne to jest z dużej liczby zachowanych rękopisów (1917 z czasów od VIII do XV wieku), z wielkiej ilości przekładów na różne języki, zwłaszcza na łaciński i na inne wschodnie. Świadczą o tym również historycy greccy i łacinni, wspominający często życie i pisma Chryzostoma. Teologowie bizantyjscy spierali się długo o to, kto był większym świętym i mówcą, czy św. Bazyl, czy św. Grzegorz z Nazianzu, czy też św. Jan Złotousty. Na znak równości miano wtedy ustanowić wspólne ich święto. Przez przyznanie jednak św. Janowi przydomka „Złotousty” uznano go za największego mówcę w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Jestem mężem i ojcem

Większość młodych ludzi stająca na kobiercu ślubnym, na zadania ojcostwa zapatruje się jak na kwestię odległą, do której — gdy nadejdzie ta pora — będzie dosyć czasu o tym pomyśleć. Zresztą matka lub teściowa dopomoga żonie wychować i „wyłulać” pierwsze dziecko... jakoś to będzie...

Zapatrywanie to, ze stanowiska wieku młodzieńczego patrząc, jest w dużej mierze usprawiedliwione, gdyż w dniu ślubu, o ile młodego małżonka istotnie prawdziwa miłość do ołtarza wiodła, — myśl jego i uczucie w całej pełni zwracają się tylko ku ukochanej — dumą wzbiera jego serce, że staje się jej dożywośnym opiekunem. Może i nawet tak dalece nie myśli, bo wspomnienie o dożywośności, łączy się z myślą o śmierci, a to w dzień ślubu zbyt „makabryczne” uczucie... A jednak ślubuje się wierność małżeńską aż do śmierci.

Mijają lata...

Czy myślisz kiedy miły czytelniku o tym dniu tak uroczystym i jedynym w twoim życiu. Jeżeli wspomnienie to wywołuje na twarzy miły uśmiech, jeżeli w chwili tej serdecznym spojrzeniem obdarzysz żonę, jeżeli pogłaszczasz przy tym główkę najmłodszego dziecka — jesteś szczęśliwy w małżeństwie. To nic, że nie wiele na twarzy pozostało tych młodzieńczych rysów, które widoczne są na błędnej fotografii ślubnej; to nic, że z sił młodzieńczych praca, troski i choroby zjadły połowę zdrowia. Dusza młodzieńcza żyje mimo to, a słowa wierności małżeńskiej podtrzymują dawniejszy płomień miłości dla żony. I chociaż z tej samej fotografii ślubnej wyczytać można, że lata i dzieci niejedną niepotrzebną zmarszczkę wyrzyły na twarzy żony, a mimo to jesteś w głębi duszy i serca przekonany, że tylko właśnie ona była przez te lata i jest dziś jeszcze „kochaną małżonką” — cieszą się i bądź nadal szczęśliwi i z nią i z dziećmi, które ona dla ciebie rodziła.

Czytając powyższe słowa, przyznać trzeba rację, że być w życiu dobrym mężem i ojcem, to sztuka nie byle jaka, sztuka wymagająca nieraz więcej troski i pracy, niż ciężka praca fizyczna, sztuka której szkoła jest życie, sztuka, która albo udaje się, albo nie, lub też zamiast udanego dzieła pozostawia po sobie niesmak — wrażenie kiepskiego falsyfikatu szczęścia. To ostatnie niestety dość częstym staje się zjawiskiem wśród małżeństw XX wieku. Najrozmaitsze na to składają się przyczyny, lecz bodajże bardzo częsta to ta, że noce księżycowe rozgrzewały ich serca i głowy, często przy tym dusze i sumienie studząc; że czuli się porwani uczuciami aż pod stropy gwiazdziste, zapominając o tym, że w rzeczywistości po szarej ziemi nogami stąpali. Jeszcze parę tygodni, miesięcy po ślubie, o jak „niebiańskie” było ich „gniazdko”, lecz kiedy na świat zrodził się owoc miłości — dziecko, kiedy nie tylko radość, ale obowiązek i troska zjawia się wraz z ukochanym przybyłym, wtedy i głowa zaboli i noc przerywana humor psuje i o dziwo — zaczyna się pierwsza najaktualniejsza sprzeczka małżeńska, odzywają się tak zwane „nerwy”. Najgorzej raz zacząć: człowiek do zlego, do dokuczania ma wrodzony talent i mało wy czarpaną „skarbnicę” szpilkowanych słówek. „Gwiazdy błędne — spadają pioruny”, a „gniazdko” przeobraża się w zwykłą „budę” z zapachem pieluszek, z której trzeba przecież wyjść pod byle pretekstem. Powrót w nocy po kilku „głębszych” z od wagą pijacką i zaczyna się już czasem

„piekło na ziemi”. On z adoratora zamienia się w zwykłego ordynusa (jeżeli przesadziłem poprawcie to „panowie domu”) a z marzącej „królowej”, pozostaje ośa z żądłem na języczku.

Dość już tego, bo chcąc przeanalizować wszelkie powody, wszystkie „za i przeciw” różne przyczyny pierwszych kłótni małżeńskich, trzeba by na to poświęcić (choćby stylem telegraficznym) kilka szpał Tygodnika Katolickiego. Zresztą podobno „przypada” to w najlepszych małżeństwach, czego bynajmniej nie radzę przypominać sobie, aby nie było znowu powodu...

Człowiek rodzi się nie aniołkiem, lecz istotą, w której skutki grzechu pierworodnego, zawsze ujawniają pociąg do złości, do grzechu. Dobroć i zalety duchowe trzeba zdobywać walką z własnym „ja”, z własnymi złymi skłonnościami, od których nikt z nas wolny nie jest.

Natura człowieka obciążona skłonnościami do zła szuka stale okazji do rozpętania się, do pogołgowania. Im słabszy charakter, im mniej wyszkolona wola człowieka, tym częściej i łatwiej zmysły opanowują wolę ludzką, a raz ją „usprawiedliwszy” przed samym sobą, pociągają w coraz to szybszym tempie człowieka w bagno zgnilizny moralnej i duchowej.

Nie dużo, ale może i nie mało jest dziś mężów i ojców zarazem, którzy nie potrafią opanować się, i którzy łamiąc brutalnie przyrzeczenie małżeńskiej wierności, zabijają może na zawsze miłość i radość w rodzinach swoich. Czytelnikom też zapewne są znane tego rodzaju wypadki. Nie jest celem tego artykułu badać przyczyny tych hańbiących społeczeństwo wypadków, nie chcę podawać przyczyn i dowodów czy on, czy ona winna. Sam fakt istnienia tych wypadków, świadczy nie tylko o luźnej moralności jednostek, ale (może przesadzam?) o klęsce społecznej.

Problemатyczna bowiem staje się wartość takiego człowieka jako obywatela, o ile w tak ważnej komórce Bożej, jaką jest rodzina, zaprowadza nie tylko zanik serdecznych uczuć, ale i zarazem i nędzę materialną rodziny.

Wśród wierzących katolików wartość religijna tej jednostki stacza się do — zera. Dla katolików jedna na to rada: uznać się winnym wobec Boga i żony i powrócić na drogę życia uczciwego. Lecz pijaństwo i wiarołomność małżeńska jako grzechy nie tylko przeciw przykazaniom Bożym, ale i przeciw naturze, do tego stopnia spaczają i osłabiają wolę grzeszącego, że trudno mu wrócić na drogę uczciwego życia. Zresztą te dwa grzechy często wspólnie opanowują dobrego przez kilka lat często męża i degenerując go jako jednostkę już jako pijaka, pozostawiają spustoszenie w rodzinie, często na zawsze w charakterach dzieci, będących świadkami zgorznienia wprowadzanego przez



Po pracy przy piórkach.

ojca do własnego domu. Przekleństwa, bicie żony i dzieci, kłótnie, marnotrawienie pieniędzy, głód i chłód w rodzinie, oto skutki złamania wierności małżeńskiej. Lecz czy to wszystko? Wiarołomca łamiąc prawo Boga zabija duszę człowieka — żony, bezlitośnie rani jej serce pełne poświęcenia dla swojej rodziny. Tej żonie, która los swój wraz z pełnią miłości złożyła w jego ręce, dzieje się krzywda wołająca o pomstę do nieba. Jakikolwiek by nie były pierwotne przyczyny skłaniające męża do tak niemoralnego postępowania, człowiek z prawdziwym honorem i poczuciem obowiązku (bo wiarołomcy mają tylko „honor” usprawiedliwienia siebie), wszelkimi siłami dążyć będzie do przywrócenia zgody i równowagi w małżeństwie z uwagi na zgubny wpływ na dzieci — świadków wszystkich tych scen w domu.

Zresztą czy aż tak ważne ku temu istnieją przyczyny. Bodajże żadne, chyba lekkie życie i nadmiar powodzenia. W jakich bowiem rodzinach zdarzają się częściej tego rodzaju wypadki? Czy może w rodzinach obdarzonych dziećmi, gdzie nadmiar troski staje się też czasem powodem nieporozumień małżeńskich?

Nie, przeciwnie!

Wydał się właściwe twierdzenie, że nie bieda, nie dzieci, nie zesterzała przedwczesnie żona, ale wprost przeciwnie — lekko zdobyte powodzenie, problematyczne „nocy” kolegów, a w pierwszym rzędzie zapomnienie o Bogu i lekceważenie przykazań Bożych, nakładających „cugle” zmysłom, oto powody, które niejednemu „paniczka” dzisiejszej doby powodują do zdradzenia własnej żony, do łamania przysięgi małżeńskiej.

O jednym jednak zapominamy, że taka w życiu nadejdzie kiedyś godzina, gdzie „ta druga” nie nie pomoże, kiedy obłudni przyjaciół odejdą, a własna żona w obronie moralności dzieci drzwi przed wami zamknie. Może ta godzina bardzo bliska? Choroba, utrata powodzenia i pracy straci wiarołomcę z piedestału świetności i odrzuci ta „druga” jak niepotrzebna zużyta garderoba. Skończy się pieniądze, skończy się i idylla grzesznej miłości. Wtedy dopiero powróci zrozumienie wartości własnej żony, tej żony, która dla dobra dzieci spróbuje jeszcze raz wybaczyć, choć tyle dni cierpiała niezastulenie.

Lecz jeżeli cierpliwość Boża wyczerpie się i godzina śmierci nadejdzie w tym strasznym spustoszeniu moralnym, któż wtedy dopomoże grzesznikowi na Sadzie Sprawiedliwym. Jeżeli wiarołomstwo nawet sądy ludzkie karzą?

Człowiek rodzi się nie z własnej, lecz z Bożej woli, i wola Najwyższego wyznacza mu kres życia w nieznaną godzinie. Jeżeli ta myśl będzie nam towarzyszyła przez całe życie, jeżeli zdamy sobie jasno z tego sprawę, że życie to tylko dar łaski, wtedy, jakkolwiek nie byłoby krzyżyki życia naszego — wpatrzeni w cel naszej ziemskiej krótkiej wędrówki. Wieczność zawsze będziemy się starać tak żyć, aby nie obciążać duszy na tę Ostatnią Drogę.

Jesteśmy tylko ludźmi, którym grzech często zakrywa istotny cel życia — Wieczność. Lecz jak dziecko, które upadnie, zrywa się ponownie do radosnej zabawy, tak nie ma tak ciężkiego grzechu, z którego za łaską Boga nie moglibyśmy być oczyszczeni.

Niebezpieczna granica

Gdy tak zastanawiam się nad pewnymi cechami ludzkimi, dochodzę do przekonania, że zmienia się historia: ustroje, systemy gospodarcze, społeczne i polityczne. Przychodzą i mijają wojny. Zachodzą poważne zmiany kulturalne. Jedno pozostaje bez zmian — słabości ludzkie. Najwyżej kształt ich zewnętrzny ulega pewnym metamorfozom, zależnie od warunków swego czasu.

Weźcie naprzykład zagadnienie skąpstwa. Jak sięgnąć np. w historię literatury, spostrzegamy, że już niemal u jej zarania pojawia się motyw skąpstwa i nie ginie aż po nasze czasy. Czyli że skąpcy jak byli niegdyś tak pozostali do dziś chociaż ludzkość przeszła przez ten czas olbrzymią ewolucję ustrojową.

Kto by to pomyślał, że wady ludzkie są rzeczą nieśmiertelną! Ba, jeszcze uczczoną wspólnymi pomnikami literackimi!

Oto do jakich wniosków dochodzi człowiek rozmyślając czasem nad rzeczami najbardziej prozaicznymi codziennymi, którym się ani nie śniło sąsiadować z filozofią!

Nie tak dawno musiałem złożyć wizytę w jednym szanującym się mieszczańskim domu. Przyznam się, że idąc tam, nie oczekiwałem bynajmniej tylu ciekawych rzeczy, jakie tam miałem poznać.

Tymczasem już od chwili wejścia do mrocznego przedpokoju, oświetlonego maleńką, zakurzoną, prawie nie przepuszczającą światła żarówką, od pierwszego wejrzenia na uroczą postać sześćdziesięcioletniej gospodyni z frywolnie zakreconymi w papi-

loty loczkami na głowie i od pierwszego wciągnięcia nosem zapachu pomieszczonej ze sobą naftaliny, zjeździłem łóżko — poczułem, że dostałem się do domu, który dostarczy mi nielada wrażeń.

Krocząc nieco na ślepo wślaz za gospodynią, przeciskałem się z trudem między olbrzymimi szafami, stojącymi jedna obok drugiej, między jakimiś kuframi i skrzyniami, obok zwojów dywanów itp. Odetchnąłem, spokojniejszy o całość i czystość mojego płaszcza, gdy wreszcie otwarły się drzwi pokoju i przekroczyłem jego próg. Gospodyni obróciła się do mnie i wskazując na podłogę, wyrzekła stanowczym głosem:

— Proszę tylko nie schodzić na podłogę niezasłaną gazetami, dopiero dwa dni, jak sprzątaczką umyła.

Rzeczywiście, połowa powierzchni pokoju z dywanem łącznie wysłana była starannie egzemplarzami gazet. A pocięte gazety leżały także i na dywanie. Chyba po to, aby nie zdeptać go, nie zabrudzić, kupiony bowiem był przecież przed czterdziestu laty.

W pokoju panował niemożliwy do zniesienia słodko-ekliwy zaduch. Rozglądając się za krzesłem, na którym mógłbym usiąść, zapytałem delikatnie:

— Czy nie warto było by tu przewietrzyć, proszę łaskawej pani?

Spojrzała na mnie długo, przeciągle, a oczy jej w wyrazie zdziwienia upodobniły się do sowych.

JESTEM MEŻEM I OJCEM

(Dokończenie ze str. 32)

Przychodzą w życiu naszym dni, kiedy, mimo dobrego i spokojnego życia, żli ludzie obczerniają nas, kiedy na ojców rodzin zda się niezwykłe i niezasłużone troski z rąk ludzkich i Boże krzyżyki spadają. W ciemnym wieczorze, nie po kieliszek, lecz po różaniec sięgać wtedy, a Matka Boska Pocieszenia wszystkich ludzi, prosić będzie u Syna Swego o łaskę tym silniej, im wytrwalej po męsku właśnie o to ją prosić będziemy. Nie wstyd było nam jako dziecku się modlić, nie wstyd więc modlić się jako dorosły, zwłaszcza w spólnym rodzinnym pacierzu. Dzieci zawsze za to wdzięczne będą, nawet gdy dorosną, bo w chwilach rozterki duchowej w głębi duszy odczytają się echo tych wspólnych modlitw rodzinnych, aby zwyciężyć zło!

Nie wstyd być praktykującym katolikiem. To nie tak trudno znowu do pracy trzeba się przyzwyczaić, do modlitwy można się przyzwyczaić, a wzorowy ten ojciec i mąż katolicki, który nie tylko dzieci przypilnuje do pierwszopiątkowej Komunii św., ale sam przykład dzieciom daje.

W kościele z szacunkiem na ciebie popatrzą ludzie, bo sami wiedzą, ile kosztowało ich wysiłku przekonania własnego „Ja” o wartości tej ofiary dla Chrystusa. Chrystus woła do ojców i mężów, aby się starali być jego „cywilnymi” apostołami i w rodzinie i w środowisku żyli. To nie, że upadamy nieraz. Przecież opoka Kościoła Chrystusowego święty Piotr też gorzko zapłakał, kiedy kur zapiał... Chrystus oczekuje apostołów dnia codziennego, dnia dzisiejszego i jutrzejszego.

Sa wśród katolików faryzeusze, którzy z wielkim patosem w kościele swą religijność wykazują, a w życiu codziennym bliźniego obczerniają i krzywdzą. Pozwólmy im pustą chwałę zanosić nawet przed sam ołtarz.

Wszewchwidzący Bóg pozna ich pustkę duszy przedzej od nas, bo faryzeusze byli, są i będą na świecie zawsze, tak jak głupota ludzka zawsze wrzaskiem i tupetem zakrywać usiłuje swoje ubóstwo ducha. Zresztą nigdy nie trzeba zapominać o tym, że Chrystus zażąda rachunku z naszego własnego włodarstwa na ziemi, a od ojców z włodarstwa także nad dziećmi naszymi.

Do modlitwy z Bogiem nie trzeba dużo odwagi, lecz dużo szczerości i miłości. On, który zna każdy krok człowieka na ziemi, każdą myśl serca, zrozumie modlitwę uczynnego, tak samo jak treść modlitwy różańca w spracowanych rękach, byleby serce ufnie prosiło!!!

A prosić mamy Boga o liczne łaski dla swojej rodziny. O wierność w małżeństwie, miłość i spokój w rodzinie, o zdrowie, o moralne wychowanie dzieci, o wiele, wiele łask duchowych i doczesnych dla tych ukochanych, dla których nie surowym, lecz wyrozumiałym i przykładowym ojcem powinniśmy być, bo jesteśmy wzorem dla dorastających dzieci. Bo wzorowe i przykładowe życie ojca w rodzinie, to lepszy dla dzieci podarek niż zabawka lub cukierek. Dziecko, otoczone miłością życia przykładowego rodziców, zawsze, w długie lata czerpać będzie siły duchowe i moralne ze skarbnicy wspomnień rodzinnego ducha młodości.

Syn na życiu ojca, a córka na matki zawsze zwykli się wzorować i kształcić swe dusze. O tym pamiętać zawsze trzeba.

Lata życia mijają szybko ku kresowi każdego z nas, wśród trosk i radości. Z nauki własnych przeżyć zlecajmy własnym dzieciom to co najlepsze w współżyciu z ludźmi i Bogiem, a spokojne i owocne będą lata pracy naszej nad sobą oraz dla dobra żony — i dzieci naszych!

(M. Z.)

— Przewietrzyć. A czy nie widzi pan, że tu ciepło? Wczoraj palone, a ja będę chłód wpuszczać do domu?

Lypnęła białkami oczu raz i drugi tak groźnie, że pokonany złożyłem kopię.

A jejność ciągnęła dalej:

— Niech pan sobie nie myśli, że nie znam się na higienie. Wietrzę, a jakże, wietrzę, dwa razy na dzień otwieram drzwi na korytarz...

Gdy przypomniałem sobie fetor korytarzowy, zaniemówiłem zupełnie.

Pani domu patrzyła na mnie z triumfem, sądząc widocznie, że przekonała mnie najzupełniej o przestrzeganiu higieny w swym domu. Widząc zaś, że stoję wciąż jeszcze, wskazała mi dłonią na krzesło, wysłane brudnym futerałem płóciennym.

— Tylko proszę, niech pan ostrożnie siada, to są bardzo cenne krzesła, pamiątkowe, jeszcze po mojej prababce...

Musiałem uśmiechnąć się nieco niedowierzająco, bo gospodyni ściągnęła pokrycie płócienne, wskazując mi na pluszowe obicie, rzeczywicie prawie niezniszczone.

— Dbamy o nasze rzeczy, proszę pana. Stale są zasłane płóciennymi pokrowcami, nie kurzą się, nie niszczą przez to...

— No dobrze, ale czasami odkrywa pani chyba te pokrowce?

— Bardzo rzadko, raz, dwa do roku. I tak przecie każdy wie, że byle tandety nie będą tak chronić, a tylko coś bardzo dobrego.

Westchnąłem głęboko. Co to jednak za praktycznym życia. Ze też ja podobnie nie umiem. U mnie fotel służy do siedzenia, a obicie nadaje przedmiotowi właściwy wygląd. Ale przez to się niszczy. A tu, przez cztery pokolenia i jeszcze wygląda świeżo jak z Centrali Meblowej.

Usiadłem ostrożnie, na samym brzeżku, wyłożyłem sprawę, z jaką przychodzę. — Trwało to dosyć długo. Gospodyni w międzyczasie dwa razy wybiegała na parę minut z pokoju. Gdy i trzeci raz wreszcie dosyć szybkim truchtem zaczęła kierować się w stronę drzwi, zapytałem ją łagodnie o przyczynę tych częstych wycieczek. Dała mi tylko znak ręką, że za chwilę, i dopiero po powrocie wyłuszczyła, o co chodzi.

— Widzi pan, u mnie wynajmuje pokój takie małżeństwo studenckie. Panie, co to za rozrzućni ludzie, jacy nieoszczędni, a przecie za dużo też nie mają. Ot, przed dwoma dniami, patrzę, a ten student niesie do kuchni całe pudełko jakichś konserw. Pytam, co chce z tym robić. Ano, jakieś nadpsute, nie będziemy tego przecie jeść, trzeba wyrzucić, powiada. Na szczęście w porę złapałam. Tak bardzo nie byłam tam one zepsute, cokolwiek tylko śmierdziały. Zjadłam je, bo gdzieś to dary Boże marnować. Teraz mam trochę z żóładkiem nie w porządku. Tak, tak, panie, co to dzisiaj za młodzież, nie znają się zupełnie na oszczędności.

Wystarczyło mi już tych sensacji. Zająłbym sprawę jak najszybciej i wyniosłem się z ekscentrycznego mieszkania, byle jak najdalej od tej oszczędzanej podłogi i dywanu, od chronionych pokrowcami foteli i nadpsutych skumbrli, jak też od papilotów gospodyni.

Myślicie może, że to skrajny, wyjątkowy wypadek? Wierzcie mi, że nie! Może już w nie tak wyolbrzymionej postaci, ale skąpstwo panoszy się jeszcze nie w jednym domu i nie w jednej głowie. Skąpstwo to nie oszczędność. Ta druga jest rzeczą chwalebną, słuszną i potrzebną. Pierwsza jest obrzydliwa, wstrętna.

Znam inne małżeństwo, w mieszkaniu którego znajdziecie cały skład wszelakiego śmiecia.

Znowu tma cenna z minionego pokolenia opowiada mi o swym zmarłym w czasie okupacji mężu. Słabego zdrowia był, nie wytrzymał, panie, pracy fizycznej. Jak się potem dowiaduję, małżeństwo to przed wojną słynęło z niesłychanego skąpstwa. Jedli byle co i jak najmniej, chodzili nieledwie w łachmanach, co ci dwoje zmarło im z wycieńczenia. A przy tym mąż zarabiał wcale dobrze.

Każda rzecz musi mieć swoją miarę. — Oszczędzać trzeba, ale tylko w miarę swych możliwości. Trzeba usilnie uważać, żeby nie przekroczyć granicy, na której już kończy się oszczędność, a zaczyna ordynarne skąpstwo. Granica ta jest bardzo elastyczna, nieraz trudna do dostrzeżenia. Tym bardziej trzeba na nią uważać!

Jan Ozarepacha.

Dwudziesto pięcio - lecie J. E. Ks. biskupa dr Teodora Kubina

Mineło 25 lat od czasu, kiedy Ojciec św. Pius XI pozwolił na utworzenie nowej diecezji częstochowskiej. W skład diecezji weszło 171 parafii, 256 kapłanów i około 871.643 wiernych katolików chrześcijan.

Biskupem nowo utworzonej diecezji został mianowany J. E. Ks. Biskup Dr Teodor Kubina, który za łaską bożą, sprawuje do dnia dzisiejszego swą władzę duszpasterską wiodąc tysiące dusz do tronu Boga Ojca. Nie lęka się trudów. Naśladuje św. Piotra, uczy, przebacza i miłuje. Pierwszym zadaniem jakie J. E. obrał, było wychowanie nowych kapłanów, którzy by poszli między tych „maluczkich” z imieniem Bożym. W tym celu zakłada przy Uniwersytecie Jagiellońskim Seminarium Duchowne, które w swym 25-letnim istnieniu wychowało setki kapłanów.

W czasie okupacji diecezja częstochowska przeszła smutne chwile. Krwawe ślady oprawców hitlerowskich i tutaj pozostały „dając świadectwo prawdzie”.

Ginęli księża, padali pod wystrzałami karabinów, krew płynęła, użyźniając glebę rodzinną jak niegdyś rzymską arenę.



Ratusz w Świebodzinie
Siedzibie nowoutworzonego powiatu

Nowych sił nie było, bo Niemcy zabronili przyjmować kandydatów na księży. J. E. nie załamuje rąk, pracuje dalej z modlitwą na ustach.

J. E. stara się o wykończenie katedry częstochowskiej, która w 25-lecie powstania diecezji została konsekrowana. Nowostworzone placówki duszpasterskie świadczą o tym, jak J. E. Ks. Biskup dba o dusze nru powierzone, jaką troską i miłością je otacza. Bardzo często można było widzieć J. E. w swoim terenie na wizytacji parafii, podczas których nawiązuje bliski kontakt z wiernymi, błogosławiąc i pocieszając ich jak dobry ojciec.

J. E. rozumiał, że prasa katolicka jest wielkim plusem w pracy duszpasterskiej. Stał się jej gorliwym opiekunem. Wiele kongresów eucharystycznych i maryjnych, to również Jego dzieło.

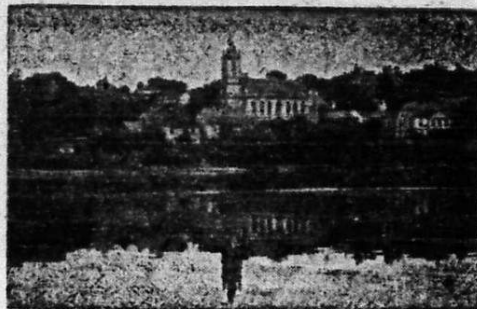
Oby dobry Bóg opiekował się Nim dalej i błogosławił w Jego pracy nad powierzoną sobie owczarnią i przywiódł Go razem z nią do żywota wiecznego.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

— Pamiętny dzień Sulęcina. Dzięki gorliwej i nieustannej pracy tutejszego księdza proboszcza Masłony Stanisława nad swoją parafią, Sulęcina ostatnio tj. od 10—17. XII. ubiegłego roku przeżył wielki moment w życiu parafialnym, a mianowicie rekolekcje z okazji zakończenia Roku Świętego, udzielane przez O. Misjonarza ks. Komorowskiego Stefana, franciszkanina z Kalisza.

Ludzie ze wsi i miasta, nie zważając na brak czasu i ciemności, chętnie i punktualnie spieszyli na nauki głoszone z rana i późnym wieczorem, wypełniając szczerze kościół, chwytali chciwie każde słowo głoszone z ambony i przechowywali i skrzętnie w duszy. Kazania ks. Misjonarza były wzniecone i przeplętkne, z niejednych oczu wycisnęły łzy rozrzwienia, a często i płacz. Szczególnie uczuciowe było kazanie o śmierci i sądzie ostatecznym. Przez czwartek, piątek, sobotę i niedzielę spieszono tłumnie do Stołu Pańskiego. Przyjęto około 3 tysiące Komunii św. Rekolekcje zakończono w nie-

Krosno n|Odrą



Kościół św. Andrzeja

Do artykułu w nr 3 Tygodnika Katolickiego.

dział gremialną Komunią św. i jubileuszową procesją dokoła krzyża.

Parafianie Sulęcina przez Rekolekcje zostali umocnieni i pokrzepieni łaską Bożą, stanęli do pracy i trudów życia codziennego.

Za gorliwą i nieustanną pracę, za trudy nad zbawieniem dusz składamy naszemu Ks. Proboszczowi Masłonie serdeczne dzięki i życzymy Mu, aby Bóg dopomógł Mu nadal w pracy i zachował Go w naszej parafii jak najdłużej.

Ponadto nadmienić należy, że wiele wysiłku wkłada nasz proboszcz w odbudowę spalonego kościoła. (P.)

— Koncert pieśni religijnych w Słupsku. Życie religijne w Słupsku żywo pulsuje, dzięki wielkiej i pełnej poświęcenia pracy tamtejszych księży. Nie pomija się tam żadnej okazji, aby uczcić Boga i wzbudzić w ludziach żywszą wiarę, urządzając koncerty i akademie. Szczególnym wydarzeniem w skupiskim kościele Mariackim, jest coroczny koncert pieśni religijnych, dawa-nych przez tamtejsze Małe Seminarium Duchowne.

Podobnie jak w latach poprzednich, i w roku bieżącym, chór Małego Seminarium Duchownego urządził dnia 8-go grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, koncert pieśni poświęconych Bogarodzicy. Chór ten pod kierownictwem ks. prof. Wojciecha Gąsiora odśpiewał kilka pięknych pieśni Maryjnych, polskich i łacińskich. Oprócz chóru, udział w koncercie brał pan prof. Spychała z Gdańska, który wykonał utwory organowe Bacha i innych wielkich kompozytorów.

Koncert ogólnie wypadł bardzo dobrze i dobitnie pokazał, iż taką zbiorową modlitwą najlepiej Bogu czcić się oddaje i czyni się największe wrażenie na słuchaczach. Zebrani wierni rozeszli się do domów bardzo podnieśnieni na duchu. Koncert wywarł na nich niezatarte wrażenie.

Andrzej Ładomirski.

Świece kościelne

w wymianie za odpady itp. dostarcza
FABRYKA WYROBÓW WOSKOWYCH
KROTOSZYN Skr. p. 3

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Ogłoszenia w cenie 3,60 zł za mm wysokości w jednej szpalcie.
Tłoczono w Włkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie. — 65 — 1. 51.
K-2 — 15037 — 31. 1. 51. Druk ukończono 2. 2. 51.